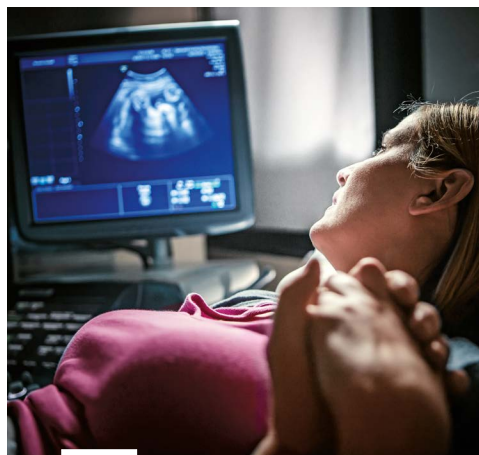
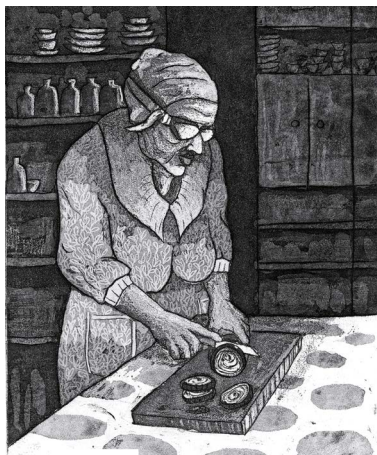




15, 20, 84 Rewolucja październikowa



24 Czego się nie mówi o zespole Downa



33 Staruszkowie na lockdownie

Tematy tygodnia

- 12 Wojciech Szacki
W co gra władza
15 Joanna Podgórska
Młodzi rozliczają Kościół
20 Bartek Chaciński
Ten protest ma swój język

Społeczeństwo

- 24 Paweł Walewski
Czemu służą badania prenatalne
27 Martyna Bunda
Życie z niepełnosprawnym dzieckiem
30 Rozmowa z **Małgorzatą Rejmer**
o katastrofie państwowej i covidowej
33 Joanna Cieśla, Marta Mazuś
Senior siedzi w domu

Cykl Ex-centrum

- 36 Anda Rottenberg
Kilka uwag przed końcem świata

Rynek

- 40 Mariusz Sepiolo
Gastronomia nie gotuje
43 Adam Grzeszak
Energia: spór trzech

Świat

- 46 Tomasz Zalewski USA
Trumpizm przetrwa Trumpa
49 Sławomir Sierakowski BIAŁORUŚ
Własny pomysł na bunt
52 Aleksandra Lipczak MEKSYK
I to nie jest kraj dla kobiet

- 54 Wiktoria Bielaszyn ROSJA
Nowe psychuszki: kto do nich trafia

Nauka i cywilizacja

- 56 Agnieszka Krzemińska
Ile wikinga w Polaku
60 Rozmowa z dr. **Krzysztofem Szade** o potencjale drzemiacym w komórkach macierzystych

Historia

- 62 Jacek Leociak
Tak wznoszono mury warszawskiego getta
65 Tomasz Targański
Ostatni Piast na tronie Polski

Kultura

- 72 Marcin Zwierzchowski
Wirtualne plany filmowe
75 Janusz Wróblewski
Magnetyzm Seana Connery'ego
76 Rozmowa z **Jerzym Sablińskim** o tym, czym jest Światowe Archiwum Arktyczne i co tam zgromadzono
78 Justyna Sobolewska
Flannery O'Connor: spór o portrecistkę amerykańskiego Południa
80 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 84 Agata Szczerciak, Mateusz Witczak, Aleksandra Żelazińska
Gorąca jesień kobiet

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 81 Do i od redakcji
- 82 Passent • 83 Tym
- 90 Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!
Następny numer POLITYKI
ukaze się **w poniedziałek**

9

listopada



BROOKS KOEPKA



TIGER WOODS



JUSTIN THOMAS



BRYSON DECHAMBEAU



"THE BIG THREE" 1962



HIDEKI MATSUYAMA



JON RAHM



JASON DAY



RICKIE FOWLER

ROLEX I GOLF

Historia Rolexa związana jest z golfem od czasów słynnej „The Big Three” i obejmuje ponad 50 lat. Z każdą nową dekadą więź ta pogłębia się, oferując wsparcie dla mistrzów, którzy ustanawiają nowe rekordy i podnoszą poprzeczkę tej gry podczas najbardziej prestiżowych turniejów golfowych. Rolex zawsze będzie częścią tego sportu, angażując się w jego rozwój i towarzysząc legendarnym chwilom, które inspirują kolejne pokolenie graczy.

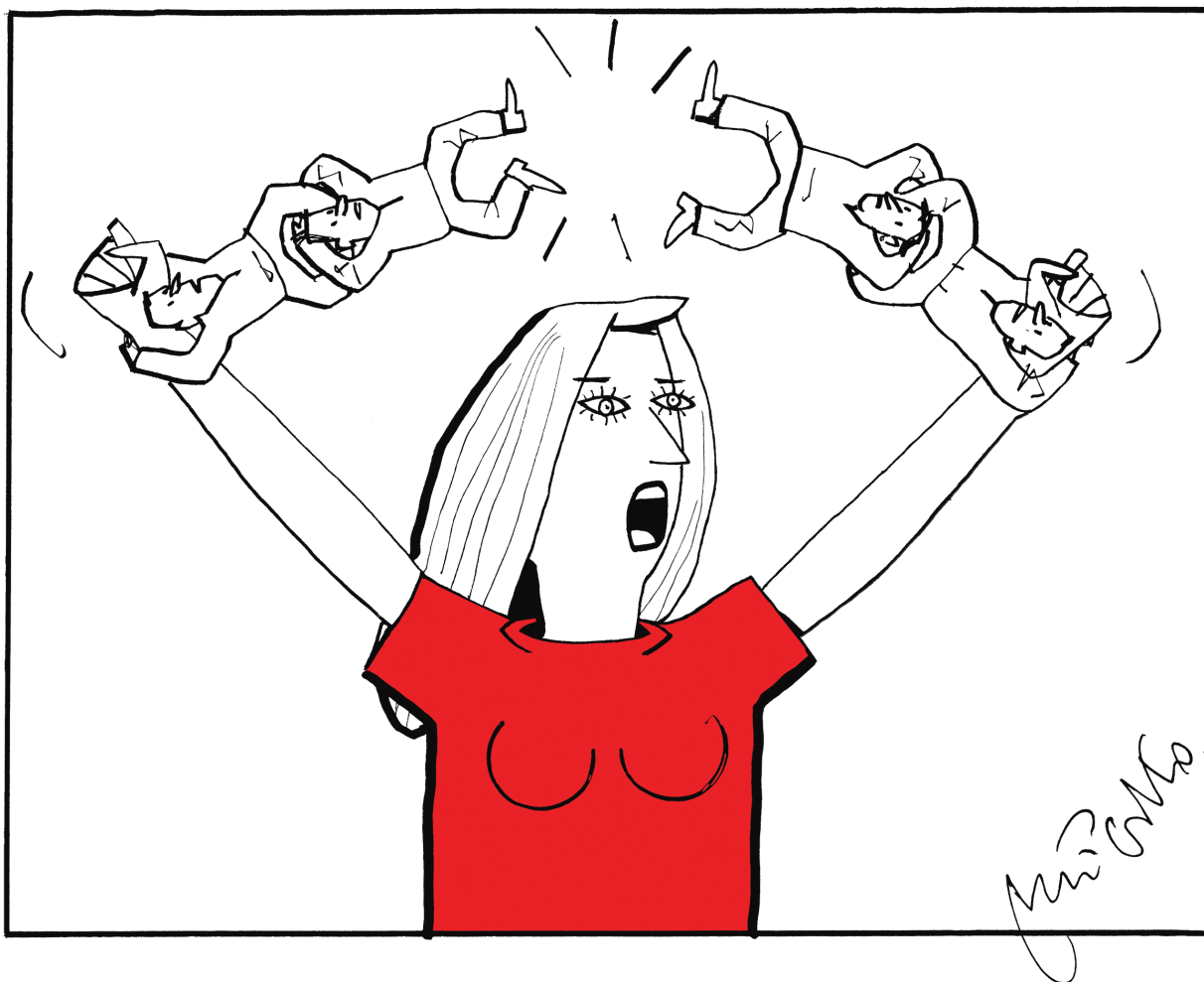
#Perpetual



OYSTER PERPETUAL DATEJUST 41


ROLEX

Kup książkę



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kot może zostać

W samym środku szalejącej pandemii prezes Kaczyński wezwał członków PiS do obrony kościołów przed kobietami, które chcą doprowadzić do likwidacji narodu polskiego. Zdaniem opozycji dowodzi to ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia prezesa, jeśli idzie o rządzenie krajem, co może stanowić przesłankę do jego usunięcia. Zwolennicy partii rządzącej tłumaczą, że widocznie prezes miał gorszy dzień, o czym świadczy fakt, że podczas przemówienia posapywał i pomlaskiwał. Poza tym miał prawo być zdenerwowany, bo kobiety mocno przeginają, wykrzykując brzydkie wyrazy i zakłócając ciszę w kościołach, w których być może modlą się ich matki oraz księża, którzy mogliby być ich ojcami, i niejednokrotnie są, i choćby z tego powodu należy im się szacunek. Niska kultura protestujących, a także spowodowana życiowym wygodnictwem niechęć do rodzenia trwale uszkodzonych płodów jest dla rządzących nie do przyjęcia. Na ich tle bardzo korzystne wrażenie zrobiły ubrane schludnie i na białą posłanki PiS, które w ramach solidarności z moralno-polityczną linią prezesa na konferencji prasowej dały do zrozumienia, że w obronie życia poczętego oraz wyroku Trybunału magister Przyłębskiej nie cofną się przed urodzeniem tylu trwale uszkodzonych płodów, ile będzie trzeba. Ich zdaniem dobro



poszczególnej kobiety jest ważne, ale dobro życia – jeszcze ważniejsze, nawet jeśli będzie to życie martwe.

Po dramatycznym wystąpieniu prezesa PiS wielu Polaków nie wie, czy ma bronić kobiet, czy kościołów. Większość opowiada się za kobietami, gdyż są niezbędne dla dalszego istnienia narodu. Jednak w opinii prezesa i jego zwolenników ważniejsze dla polskiego narodu są kościoły. To one od wieków są źródłem polskości, podczas gdy kobiety są tylko źródłem aborcji, rozwiązłości, wulgarnego słownictwa i ulicznych protestów, w trakcie których często dochodzi do skandalicznych incydentów.

W Tarnowie doszło do tego, że jeden z protestujących podziękował policji za jej zachowanie, a tłum wyraził wolę spontanicznego zbliżenia z funkcjonariuszami, skandując, że „zawsze i wszędzie policja kochana będzie”. Szef MSWiA zapowiada, że policjanci na takie propozycje będą reagowali zdecydowanie. Według mnie prowokacyjne oferty podnieconego tłumu pod adresem funkcjonariuszy mogą świadczyć o tym, że manifestanci spuszczają z tonu i są skłonni do kompromisu z władzą. Potwierdza to reszta wymalowana na kartonach hasło głoszące, że wprawdzie prezes ma wypierdalać, ale kot może zostać.

Jesienne premiery Wydawnictwa W.A.B.



ZYTA RUDZKA

FOT. NIUTA GUTKOWSKA



Nieoczywista, gęsta i bezlitosna. Nowa powieść autorki głośnej „Krótkiej wymiany ognia”, uhonorowanej Nagrodą Gdynia i okrzykniętej jedną z dziesięciu najlepszych książek dekady według tygodnika „Polityka”.



LUCIA BERLIN

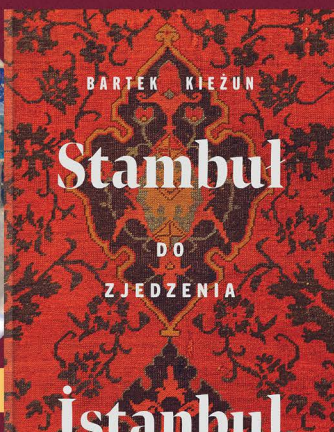


Drugi tom opowiadań autorki „Instrukcji dla pań sprzątających”, która stała się literacką sensacją na całym świecie. Berlin kolejny raz zabiera czytelnika w literacką podróż po zapomnianych zakątkach Ameryki. W jej wykonaniu nawet raj ma swoją drugą, mroczną stronę.



BARTEK KIEŻUN

FOT. PRZEMEK KRUPSKI

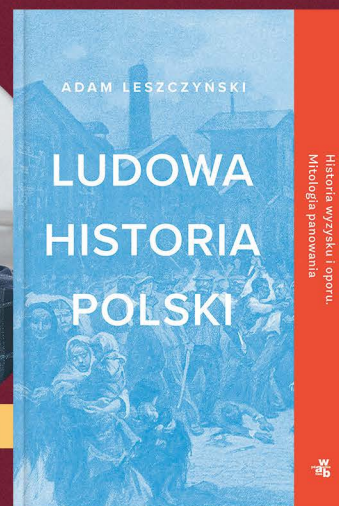


Nowa książka autora bestsellerów „Italia do zjedzenia” i „Portugalia do zjedzenia”. Bartek Kieżun dociera na styk kontynentów, by przywieźć stamtąd opowieści o Orient Expressie, cesarzu Konstantynie i intrygujących restauracjach, o których wiedzą tylko wybrani.



ADAM LESZCZYŃSKI

FOT. PATATOF



Pierwsza taka książka historyczna. Monumentalna opowieść o Polsce przedstawiona z perspektywy ubogich i niewykształconych. To także wstrząsające świadectwo władzy i przemocy, którą powszechnie stosowały elity – od początku Polski, aż do czasów współczesnych.

Dziewiętnaście gwiazdek



Jerzy Baczyński

To były fantastyczne dni. Mimo pandemii. Od przegranych przez opozycję wyborów prezydenckich tkwiliśmy w politycznej beznadziei, zatruwanej bezproduktywnymi konfliktami w obozie władzy, przestraszeni narastającą liczbą zachorowań, groźbą załamania systemu ochrony zdrowia. I nagle zdarzyła się wiosna jesieni. Protesty przeciwko orzeczeniu „Trybunału Julii Przyłębskiej”, faktycznie delegalizującemu aborcję, w ciągu kilkudziesięciu godzin przerosły się w żywioł. Nikt się tego nie spodziewał, ani władza, ani opozycja, która już od lat nie potrafiła takich tłumów wyprowadzić na ulice. Szokująca skala – nawet pół miliona protestujących jednego dnia; zasięg – po raz pierwszy manifestacje odbyły się również w dziesiątkach małych miast, często uchodzących za bastiony obecnej władzy; wiek demonstrantów – niemal wyłącznie młodzi ludzie, kilkanaście roczników urodzonych i wyrosłych w III RP. Wreszcie język (analiza na s. 20): wulgarny, ale jednocześnie jakoś niedostojny, ironiczny, mający zaszokować „dziadów”, przekonanych, że mogą dowolnie urządzać życie młodego pokolenia. Na slogany żądające liberalizacji ustawy antyaborcyjnej szybko nałożyły się głośnie, coraz głośniejsze, hasła antyrządowe, z dwoma najważniejszymi, „Wypierdalać!” i „Jebać PiS!”. Ktokolwiek wpadł na pomysł przeniesienia okrzyku na W na transparenty, miał przebłysk geniuszu. W ustach tysięcy młodych kobiet wulgaryzm zmienił się w czysty wyraz gniewu i odrzucenia. Władza, która arogancko zamachnęła się na wolność i prawa kobiet, nagle dostała (pozostając w tej poetyce) kontrę w pysk.

Formy tego protestu to zresztą fenomen na skalę światową, eksplozja kreatywności pokolenia internetu (nasz reportaż na s. 84). Sama organizacja „spacerów” miała charakter sieciowy, rozproszony, trochę anarchistyczny, ale – mimo improwizacji – była zaskakująco sprawna. A po wsze czasy symbolem tej polskiej „rewolucji październikowej” zostaną tysiące kartonów z pisanymi odręcznymi tekstami. Powstały już i krążą w sieci zestawienia, rankingi haseł, często niebawale dowcipnych, imponujących odwołaniami do popkultury i literatury, zabójczo szyderczych wobec Jarosława Kaczyńskiego, PiS, biskupów, Krzysztofa Bosaka, Kai Godek, Julii Przyłębskiej – wszystkich, którzy zostali uznani za udziałowców anty wolnościowej koalicji. Sprawa delegalizacji aborcji – symbol, kondensat trwającej od lat narodowo-katolickiej ofensywy przeciw prawom kobiet i liberalnej demokracji w ogóle – była iskrą, od której eksplodowały nagromadzone emocje. Poszło o wolność jako zasadę. To był chyba główny przekaz demonstracji: wy z PiS, i każda inna władza, możecie zarządzać państwem, ale odwalcie się od nas, naszych ciał, łózek, sumień, stylu życia – wyp...!

Czy jednak „osiem gwiazdek” plus drugie „jedenaście gwiazdek” to są hasła polityczne? Teraz, po spektakularnym sukcesie manifestacji, wielu demonstrujących, nie mówiąc już o zagubionej i pomijanej opozycji, zadaje sobie pytanie: co z tego wszystkiego ma wynikać? Czy protest nie rozejdzie się do domów, jak tyle razy wcześniej? Masowe protesty w końcu zaczną wygasać, będą się samoograniczać, może zostaną zawieszone.

Przecież nadal jest pandemia, i choć epidemiolodzy mówią, że ta forma manifestacji, na świeżym powietrzu, w marszu i w maskach jest względnie bezpieczna, to młodzi będą podlegać presji, także własnych rodzin, żeby nie kusić losu. Powołanie rady konsultacyjnej Strajku Kobiet, z bardzo sensownymi ludźmi i postulatami, jest próbą przeniesienia energii tego protestu w politykę, ale w jaki sposób, czy jako kolejnego „ruchu”, organizacji, czy zaplecza opozycji, grupy nacisku, tego dziś powiedzieć się nie da.

Jednak ta rewolucja (bez względu na to, co się stanie dalej) już zrobiła swoje, przeorała polską politykę głębiej, niż się może wydawać. Kilka punktów. W polityce objawiło się wreszcie młode pokolenie Polaków, oskarżane dotąd przez starą opozycję o bierność i obojętność. Objawiło się na swój sposób, ale trudno o bardziej wyraźne i precyzyjnie zaadresowane polityczne hasło niż „Jeb. PiS!”. Ta najaktywniejsza część młodego pokolenia jest dla PiS stracona, a jednocześnie atrakcyjne formy antysystemowego buntu będą przeciągać w stronę ośmiu gwiazdek tych politycznie obojętniejszych. Urodzeni w wolnej Polsce, wychowani w Europie, mają wreszcie swoje doświadczenie pokoleniowe, własne, zapamiętane pewnie do końca życia, spotkanie z polityką.

Cała tzw. klasa polityczna dostała czytelny sygnał, jakie są i będą granice jej władzy. Ale szczególnie oberwało PiS: partia rządząca i jej lider stali się na powrót synonimem obciachu, tandety, żenady. Nawet ponure, szalone groźby miotane przez Jarosława Kaczyńskiego zostały zbyte śmiechem. A groteskowy dyktator, bohater memów i dowcipów, traci symboliczną władzę. Awantura aborcyjna, następująca tuż po rekonstrukcyjnej i futerkowej, bez wątpienia naruszyła i w partii, i w elektoracie mit nieomylności prezesa. Co prawda dramatyczne spadki notowań PiS i samego Kaczyńskiego nie są doraźnie groźne, bo nie ma żadnych nowych wyborów, ale niechybnie będą prowokować konflikty i podziały w Zjednoczonej Prawicy. Potężne ostrzeżenie otrzymali hierarchowie Kościoła katolickiego, słuszenie potraktowani jako współnicy i lennicy PiS (więcej na s. 15). Wezwanie Kaczyńskiego, aby partyjne i kibolskie bojówki „broniły kościołów”, było już tylko jawnym przypiecztowaniem tego, obraźliwego dla wielu katolików, sojuszu. Tymczasem to antyklerykalizm – choć jego agresywniejsze przejawy były tłumione przez samych organizatorów – okazał się powszechnym wyznaniem młodego pokolenia. Cios w jeden z filarów władzy PiS i przyszłość tej formacji.

PiS na razie próbuje przeczekać rewoltę, przykryć ją propagandą. TVP robi wszystko, aby protesty przedstawić jako „początek rozprawy z katolikami”, użycia przeciw wierzącym przemocy, noży i pałek; opowiada o lewackich faszystach, ze znakami nawiązującymi do SS, sterowanych i szkolonych przez opozycję i zagranicę, popieranych przez „Światowy Zakon Szatana”. To naprawdę mówi się w rządowych mediach. Zgroza? Groteska? Obłąd? Ewidentnie obóz władzy jest w panice i chaosie. Ziobro zapowiada wyroki (do 8 lat więzienia) dla organizatorów protestów. Mówi się wciąż o możliwości wprowadzenia stanu wyjątkowego. Czarnek chce finansowo karać uniwersytety. Duda próbuje cofnąć orzeczenie Trybunału Przyłębskiej desperacką propozycją pseudokompromisu aborcyjnego (s. 12). Kaczyński po wezwaniu do wojny domowej zamilkł i chowa się gdzieś za setkami policjantów i radiowozów. Morawiecki wzywa do rozmów, nie wiadomo z kim, w jakiej sprawie i z jakim mandatem.

Gdyby nie pandemia i jej skutki dla służby zdrowia, gospodarki, edukacji, to wszystko pasowałoby do kabaretu. Ciekawe, czy znajdą się w otoczeniu prezesa jacyś odważni, żeby mu wylać na głowę kubek zimnej wody i powstrzymać chociaż przed pokusą „rozprawy z buntownikami”? Oni też muszą się lękać, że Kaczyński wyzwoił polityczną energię, która wcześniej lub później wypłynie z orbity władzy. Na jednym z transparentów ktoś namiętnie napisał: „Wasz los jest już zapisany w gwiazdkach”. Niedawno to byłby tylko żart, po październiku to brzmi jak prognoza.

Kogo podłączyć, a kogo nie

Pandemia w natarciu. Liczba zakażonych w minionych dniach zwiększała się do ponad 20 tys. dziennie, liczba zgonów dochodziła do 300 na dobę. Nie mniej przerażający od statystyki jest stan systemu ochrony zdrowia. W niektórych województwach zostały ostatnie sztuki wolnych respiratorów (w pomorskim 4), w niektórych, jak w podlaskim, wszystkie były zajęte. Brakowało nawet zwykłych łóżek – niektóre SOR naprędce przerabiały na sale przyszpitalne garaże.

Do końca listopada mają być uruchomiane m.in. w halach targowych i obiektach sportowych szpitale tymczasowe w każdym województwie. Ten najsympatyczniejszy na Stadionie Narodowym miał przyjąć pierwszych pacjentów w ostatni piątek, ale już na starcie zanotował poślizg. Wojewodowie poszukują personelu medycznego, który będzie w tymczasowych lecznicach pracował. Pytanie, skąd go wziąć, skoro w istniejących placówkach brak lekarzy, pielęgniarek i ratowników. Dziury pomaga łątać samorząd lekarski. Okręgowa Izba Lekarska w Warszawie zorganizowała godzinny kurs online obsługiwanego respiratorów. Pogotowie w Mielcu prosiło mieszkańców o pomoc w dostarczaniu tlenu leczniczego w butlach: „Jeśli masz tlen lub wiesz, gdzie go można kupić, skontaktuj się z nami”. Na apel odpowiedziała m.in. ochotnicza straż pożarna.

Lekarz pracujący na SOR w szpitalu powiatowym w Małopolsce mówi POLITYCE, że właśnie zużywane są ostatnie rezerwy: – Podłączyłem pacjentów do dwóch ostatnich respiratorów, jakie mieliśmy. I zaczynają się dylematy. Kogo podłączyć, a kogo nie. Nie

mam procedur, zapisanych gdzieś wskazówek medycznych czy etycznych, które by mi pomogły. Zostaję z tym sam.

Opozycja i niezależni eksperci wytykają władzom, że przespały albo stracili na polityczne przepychanki czas między wiosennym a jesiennym atakiem wirusa. Nie przygotowano zawczasu miejsc dla chorych, nie przeprowadzono szkoleń, nie sięgnięto po rezerwy kadrowe: studentów medycyny, lekarzy stażystów czy nawet medyków ze Wschodu. Nie przygotowano i nie poddano konsultacji koniecznych rozwiązań prawnych.

To się mści. Rząd przepychał w ekspresowym tempie ustawę covidową (przewiduje m.in. podwyżki dla medyków i brak odpowiedzialności karnej za błędy lekarskie popełnione w walce z pandemią). Władze zorientowały się, że nowego prawa (po poprawce wniesionej przez opozycję) nie wytrzyma budżet. Ustawa – która nie weszła w życie – ma być w trybie nagłym nowelizowana.

Tymczasem rząd i rządowe media usiłują obciążyć przeciwników politycznych odpowiedzialnością za rozprzestrzenianie się wirusa. Chodzi o masowe demonstracje

przeciw decyzji Trybunału Julii Przyłębskiej, która radykalnie ogranicza legalną aborcję. Rządowa telewizja obrazki z wielotysięcznych manifestacji opatrzyła podpisem: „Siewcy śmierci”. Wicepremier i lider PiS Jarosław Kaczyński nazywał polityków opozycji popierających protest „przestępcami”.

Rząd coraz bardziej ogranicza aktywność Polaków. W ostatniej chwili, dwa dni przed 1 listopada, zamknięto cmentarze – co spowodowało niezadowolone handlujących kwiatami i zniczami. Premier obiecał, że kwiaty zostaną odkupione przez terenowe oddziały Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. W kręgach rządowych coraz częściej mówi się o pełnym lockdownie – byłoby to rujnujące dla gospodarki, ale być może nie będzie innego wyjścia, by powstrzymać pandemię.

– Coś zrobić trzeba, i to szybko – mówi jeden z lekarzy pracujących na SOR. – *Jeśli zakażonych będzie przybywać w tym tempie, nie damy rady. Ostatnio na moim dyżurze na sali przez dwie godziny leżały zwłoki. Nie miałem ani jednej osoby wolnej na tyle, żeby mogła je stamtąd wywieźć.* (P.W.R.)



Prezerwatywy nie sprzedam

Już wkrótce w aptece będzie można legalnie odmówić sprzedaży prezerwatyw. Sejm w ostatni czwartek uchwalił nowelizację ustawy o zawodzie farmaceuty. Projekt ma status rządowego – co wyjątkowe, bo większość propozycji z obozu władzy wychodzi z pieczęcią „poselskie”. Opozycja złożyła kilkadziesiąt poprawek, wszystkie odrzucono. Do tej pory farmaceuta mógł odmówić wydania tylko produktów leczniczych – są nimi np. produkty leczenia otyłości, które działają poprzez zwiększenie metabolizmu. Jeśli ustawa wejdzie w życie, będzie można odmówić sprzedaży „wyrobów medycznych”, a mianowicie środków do regulacji poczęć, czyli całej antykoncepcji barierowej: plastrów, prezerwatyw, kapturków, wkładek wewnętrznych (nazywanych też spiralami antykoncepcyjnymi) – coraz bardziej popularnych w Polsce. O ile prezerwatywę można kupić w drogerii czy na stacji benzynowej, wkładki są tylko w aptece.

Nowelizowany przepis poszerza też grupę, ze względu na której zdrowie i życie aptekarz może nie wydać prezerwatywy – teraz będą to pacjenci oraz tajemnicze „inne osoby”. Co rodzi obawę, że farmaceuci będą mogli właściwie zawsze odmówić sprzedaży środków antykoncepcyjnych – samo „zagrożenie zdrowia” to termin bardzo szeroki. Nowe prawo dla

farmaceutów przypomina słynną klauzulę sumienia – a w każdym razie może mieć podobne do niej skutki. Tego typu zapisów pozwalających na odmowę sprzedaży antykoncepcji od kilku lat domagało się Stowarzyszenie Farmaceutów Katolickich. Forsując je, rządzący posłużyli się fortelem i ukryli pod płaszczykiem dbałości o życie i zdrowie pacjentów. – *Organizacje, które zajmują się ograniczaniem dostępu do antykoncepcji i atakują legalną aborcję, takie jak Ordo Iuris, szybko zaczną pewnie wydawać poradniki o tym, jak legalnie odmawiać wydania antykoncepcji w aptece. Przy pigułce „po”, kiedy była ona jeszcze dostępna bez recepty, wydali taki poradnik, podkreślając w nim, że to farmaceuta powinien dokonać samodzielnie, jako specjalista, w odniesieniu do każdego pacjenta z osobna, oceny, czy dany produkt zagraża życiu lub zdrowiu* – mówi Jerzy Przystajko, farmaceuta i polityk partii Razem.

Przestawiciele Izby Aptekarskiej uważają, że farmaceuci nie będą nadużywać tego przepisu na niekorzyść pacjentek. Ale patrząc na to, co się dzieje, proponowane zmiany nie wydają się przypadkowe – najpierw „zareceptowano” pigułkę „dzień po”, potem zaczęto tępić edukację seksualną, teraz rządzący chcą zakazać aborcji embriopatologicznej i ograniczyć sprzedaż antykoncepcji. Władza coraz śmielej zagląda do naszych łóżek. (AGSZCZ)



W stronę stanu wyjątkowego

Prezydent publicznie pokazał, że nie uznaje Trybunału Julii Przyłębskiej za Trybunał Konstytucyjny, a jego orzeczeń za obowiązujące. Tydzień po wyroku antyaborcyjnym złożył w Sejmie nowelizację przywracającą – w nieco zmodyfikowanym brzmieniu – przepis, który Trybunał Przyłębskiej uznał za niekonstytucyjny. Premier pochwalił publicznie projekt prezydencki, okazując tym samym, że i on nie traktuje Trybunału Przyłębskiej poważnie. Czyli po czterech latach także rządzący zakwestionowali Trybunał słuźebny. I słusznie, szkoda, że tak późno.

Tylko nas wiadomo, po co ta nowelizacja. Protestujących przecież nie zadowoli. Oni nie chcą, „żeby było tak, jak było”. Chcą mieć taką samą wolność i godność, jak rówieśnicy w innych krajach Europy – także do życia w zgodzie z samym sobą, z własną tożsamością i orientacją. Być może więc prezydencki projekt ma służyć utrzymaniu spójności rządzącej koalicji, bo nawet członkowie PiS nie wiedzą, o co chodziło prezesowi Kaczyńskiemu z tym zakazem aborcji.



Prezes zaś wali prętem po klatce, dbając, by napięcie nie spadało: najpierw wezwał do tworzenia bojówek w obronie kościołów, a zaraz potem w Sejmie oskarżył opozycję o podżeganie do rozruchów. Klasyczny numer z okrzykiem „łapać złodzieja”. Opozycja zaś nie ma żadnego wpływu na protestujących. To żywioł wkurzonych ludzi, którzy nie szukają pośredników i nie zawierają kompromisów. To rewolucja. Adresowane do władzy hasło jest jasne i konkretne: „Wypierdalać!”.

Wydaje się, że prezes prowadzi do stanu wyjątkowego. Na razie, w ramach waleńia prętem po klatce, prokurator krajowy

Bogdan Świączkowski wezwał prokuratorów do stawiania demonstrantom zarzutów. Nie są to zarzuty udziału w nielegalnym zgromadzeniu, bo zakazu zgromadzeń nie ma – sądy już stwierdzają, że władza wprowadziła go nieskutecznie: rozporządzeniem, a nie ustawą. Prokurator Świączkowski odpowiada więc prokuratorom zarzuty karne: napaść na funkcjonariusza lub np. obraza uczuć religijnych. A jak się tego nie da „przybić”, to zarzut sprowadzenia powszechnego niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia poprzez gromadzenie się i zarażanie. A co z odpowiedzialnością tych, którzy sprowadzili niebezpieczeństwo rozruchów, ustalając datę ogłoszenia zakazu aborcji w środku pandemii?

W piątkowej demonstracji w Warszawie wzięło udział ponad 100 tys. osób. Zarzut sprowadzenia niebezpieczeństwa należy się wszystkim, bez dyskryminacji. W razie gdyby prokuratura stawiała go wybiórczo, pominięci demonstranci powinni składać samodoniesienia (już pojawiły się w internecie ich wzory). Władza będzie przerabiała stadiony nie na szpitale, a na więzienia. Konsekwentnie: wstała z kolan, więc społeczeństwu się nie kłania.

EWA SIEDLECKA

Senacki koń trojański



Caly dzień szarpaliśmy się z tą uchwałą i na koniec dostaliśmy po ryju – relacjonuje jeden z senatorów opozycji, wzburzony przegranym głosowaniem w izbie wyższej. Kiedy po ulicach polskich miast i miasteczek „spacerowano” w proteście wobec wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej, senacka większość próbowała przegłosować uchwałę będącą aktem sprzeciwu wobec „podważania (...) neutralnego światopoglądowo charakteru naszego państwa”, odbierania kobietom ich praw, narażania na nieludzkie traktowanie i tortury oraz przeprowadzania zmian ustrojowych w czasie szalejącej pandemii. Bezskutecznie, bo opozycyjna większość okazała się tylko teoretyczna. Ramie w ramie z PiS zagłosowali Władysław Komarnicki z KO oraz **Jan Filip Libicki** z PSL, co zaważyło na wyniku (49 do 48). Pierwszy „pomylił się”. Jak tłumaczył później kolegom na jednej z grup dyskusyjnych: „Podglądałem jednym okiem mecz Juventus-Barcelona, jeszcze raz przepraszam”. Co jednak niewielku uspokoiło, tym bardziej że nie była to pierwsza pomyłka Komarnickiego (w maju jako jedyny z klubu KO zagłosował przeciwko odrzuceniu ustawy dotyczącej głosowania korespondencyjnego; wtedy jednak był tuż po ciężkiej operacji). – Senatorowie byli wściekli, grupa wrzała. Ośmiesziliśmy się – słychać.

Drugi z senatorów celowo zagłosował za odrzuceniem uchwały, czym zyskał sobie poklask prawicy i zaproszenie do paru programów telewizyjnych. Libicki tłumaczy, że jego postępowanie nie powinno budzić zdziwienia: – *Ja po prostu nie uważam, że aborcja jest prawem kobiety*. Na antenie Telewizji Republika chwalił się jednak: „W ostatnią środę wieczorem pokazałem wagę pojedynczego głosu w Senacie. Przypomnę, że w Senacie była przygotowana uchwała, która miała wspierać te protesty i ona padła jednym głosem, w tym moim głosem. Siła tego głosu została pokazana”. To nic innego jak puszczanie oka do PiS. Znamienne, biorąc pod uwagę z jednej strony chęć odbicia przez PiS Senatu, z drugiej – fatalne notowania PSL (ok. 3,5 proc.).

– *Libicki jest indywidualistą, ale nie wraca do PiS* – zapewniają ludowcy. Co jednak wcale nie byłoby dużym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę jego częste zmiany partyjnych barw. 49-letni Libicki zaliczył już w swojej karierze: ZChN, Przymierze Prawicy, PiS, Polskę Plus, PJN oraz PO. Szeregi Platformy opuścił – jak tłumaczył – w geście solidarności z trójką posłów, których na początku 2018 r. Grzegorz Schetyna wyrzucił z partii, po tym jak wbrew klubowym wytycznym zagłosowali za projektem „Zatrzymaj aborcję” oraz przeciwko projektowi „Ratujmy kobiety”. Senator zbierał się jednak do tego „gestu” blisko pół roku. Chwilę był niezależny, potem zakotwiczył u ludowców.

Libicki znany jest ze swoich mocno konserwatywnych poglądów. Na Wiejskiej pracuje nieprzerwanie od 2005 r. (w latach 2005–11 był posłem). Jest dotknięty porażeniem mózgowym, porusza się na wózku. Z powodu niepełnosprawności przysługuje mu dodatkowy ryczałt m.in. na zatrudnienie asystenta (w wysokości do 7,6 tys. zł miesięcznie). W 2014 r. podczas protestu w Sejmie rodziców niepełnosprawnych dzieci naraził się środowisku, krytykując matki walczące o podwyższenie świadczeń; zarzucano mu, że broni własnych dodatków, a protestujących traktuje protekcjonalnie. Tak wówczas, jak i dziś senator wykazał się więc co najmniej brakiem empatii. Bo najwyraźniej łatwiej z PiS-u wyjść, niż PiS-owi wyjść z człowieka. (MLV)

Breżniewizacja systemu

Marek Migalski



PiS jest potrzebne jak autalarm w Multipli, „Są tu nawet introwertycy” czy moje ulubione, bo wymyślone przez moich studentów, »Rząd działa gorzej niż USOS« – te kreatywne i zabawne hasła pokazują dwa niebezpieczne dla władzy zjawiska. Po pierwsze, że protesty, z jakimi mamy do czynienia, są spontaniczne i żywiołowe – to nie tysiące działaczy partyjnych czy związkowców zwiezionych autobusami z całego kraju, lecz samodzielnie myślące i świadome swych praw kobiety zapełniają ulice miast i miasteczek. To nie wojsko zaciężne, które się opłaciło i zorganizowało, ale wolna konfederacja obywateli domagających się swobód i wolności.

Po drugie, to ludzie, których Jarosław Kaczyński nie rozumie. Te hasła są dla niego – jak by powiedzieli demonstrujący – nie do ogarnięcia. To nie „Precz z kaczorem-dyktatorem”, lecz pomysły i śmieszne memy, plakaty, grafiki. One zaś są emanacją inteligencji i determinacji manifestujących. Na ich tle prezes PiS jawi się zupełnie anachronicznie. Jego „przemówienie z bunkra”, w którym główną rolę odgrywały dłonie, czy „odpalenie” się w Sejmie po jednej kąsliwej uwadze rzuconej przez posła Nitrasa pokazują, jak bardzo odklejony jest nasz rodzimy Breżniew od realnych problemów i – co ważniejsze – od emocji milionów ludzi. On ich naprawdę nie rozumie. Żyjąc dekadami w odcięciu od problemów zwykłych obywateli (a od pięciu lat w wieży z kości słoniowej), nie jest w stanie nawiązać z tymi tysiącami demonstrujących jakiegokolwiek kontaktu. Nie po to, żeby się porozumieć (bo tego nie chce), ale choćby po to, by ich pojąć.

To musiało się tak skończyć – to wyniesienie go ponad życie normalnych ludzi, samouwięzienie w willi na Żoliborzu, otoczenie ochroniarzami, wożenie limuzynami nawet wówczas, gdy PiS było w opozycji. Wszystko to, rok po roku, odcinało obecnego wicepremiera od wyborców. Znał ich tylko z badań socjologicznych dostarczanych przez partyjnych PR-owców, z wyjazdów „gospodarskich” do pisowskich struktur regionalnych, z telewizji Jacka Kurskiego. Te lata samooszukiwania się musiały doprowadzić do tego, że ten niemłody przecież i samotny człowiek wyalienował się zupełnie ze społeczeństwa.

Kiedy z trybuny sejmowej rzucił oskarżenie, że przez demonstrację opozycja chce ratować Sławomira Nowaka, pokazał, w jak bardzo wyizolowanym świecie żyje. Bo ani opozycja nie organizuje tych protestów (jej postawie są na nich ledwo tolerowani), ani sprawa Nowaka nie może być tu żadnym powodem, ponieważ zdecydowana większość manifestujących pamięta go mniej więcej tak, jak się pamięta ze szkoły budowę pantofelka, albo jest dla nich kimś, kogo chcieliby „wypier...ć” wraz z pisowcami.

Na naszych oczach kruszy się system oparty na jedynowładztwie podstarzałego wodza. Okazał się on anachroniczny i niewydolny. Wchodzimy w okres breżniewizacji ustroju – coraz mniej rozumiejący świat przywódca będzie chciał nadal ręcznie kierować państwem, zupełnie nie rozumiejąc, co się wokół dzieje, a jego otoczenie będzie próbowało już to przypodobać mu się, skwapliwie wykonując rozkazy, już to minimalizować straty wynikające z takiego sposobu prowadzenia spraw publicznych.

Najgorszym scenariuszem byłoby szukanie przez naszego Breżniewa swego Afganistanu, czyli „małej, zwycięskiej wojenki” (wewnętrznej lub zewnętrznej), która miałaby udowodnić wszystkim wokół, że nadal twardo dzierży stery władzy, a państwo jest silne i potężne. Jak skończyło się to w przypadku ZSRR, wszyscy wiemy. Oby los oszczędził nam parodiowania tamtych wydarzeń.



TEATR
MUZYCZNY
W POZNANIU

VIRTUOSO

musical

o I. J. Paderewskim

libretto i muzyka **MATTHEW HARDY**

orkiestracja i aranżacje wokalne **ANDREW FOX**

Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana
w Warszawie

10.11 19:30 / 11.11 15:00 i 19:00

#PADDYMANIA

BILETY: KASA TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE / WWW.TEATRPOLSKI.WAW.PL

WWW.TEATR-MUZYCZNY.PL / WWW.BILETY24.PL

REZERWACJE: tel. 502 751 213, 511 433 616, 61 852 29 27 / bilety@teatr-muzyczny.poznan.pl

DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW

Ministerstwa
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Instytut Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

AQUANET

Bank Polski

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

PVA

Prestige

Bilety

KULTURA

LOTT

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

POZNAN



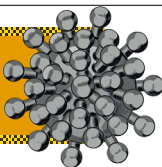
Erdoğan kontra Macron

Napięcie między Paryżem i Ankarą, i szerzej – światem islamskim, osiągnęło już taki poziom, że **Emmanuel Macron** postanowił zrobić krok wstecz. W sobotnim wywiadzie dla stacji Al Dżazira prezydent Francji znów oskarżył **Recepa Tayyipa Erdoğan** o „wojowniczość” wobec sojuszników z NATO. I zapowiedział, że napięcia można ograniczyć, jeśli prezydent Turcji „okaże szacunek” i „przestanie kłamać”. Starał się jednak uspokoić nastroje na Bliskim Wschodzie, gdzie – na wezwanie Erdoğan – wybuchły antyfrancuskie zamieszki.

Kryzys w relacjach między Paryżem i Ankarą osiągnął stan wrzenia w zeszłym tygodniu, gdy turecki prezydent zaczął publicznie podważać zdrowie umysłowe francuskiego kolegi. Zaczęło się pod koniec września, gdy islamski radykał zranił nożem dwie osoby przed redakcją magazynu „Charlie Hebdo”, w którym pięć lat temu opublikowano karykatury Mahometa (wtedy Erdoğan przekonywał, że Francuzi sami sobie są winni). W październiku pod Paryżem kolejny islamista odciął głowę nauczycielowi, który pokazał na lekcji wspomniane karykatury. W zeszłym tygodniu młody Tunezyjczyk zasztytował trzy osoby w nicejskim kościele i w jego okolicy.

W reakcji, jeszcze na początku października, Macron ogłosił plan walki z „islamskim separatyzmem”, aby „uwolnić islam we Francji od zagranicznych wpływów”. Erdoğan nie pozostał mu dłużny i wezwał muzułmanów na całym świecie do antyfrancuskich protestów i bojkotu francuskich towarów. Macrona nazwał współodpowiedzialnym za karykatury i wzrost napięć we Francji. Ten spór nakłada się na konflikt interesów Paryża i Ankary w Libii, Syrii oraz na wschodnim Morzu Śródziemnym, gdzie Francja stanęła po stronie Cypru, a przeciwko Turcji.

COVID-19 tydzień 49



Hiszpańska mutacja?

Pandemia znacznie przyspieszyła, szczególnie w Europie i USA. Liczba przypadków w 199 państwach przekroczyła 46,5 mln (według Johns Hopkins University w poniedziałek, 2 listopada), codziennie przybywa pół miliona nowych, jest już 1,2 mln ofiar śmiertelnych. Blisko 60 proc. zakażeń przypada na Stany Zjednoczone, Indie, Brazylię i Rosję. W USA zanotowano 9,2 mln przypadków, tylko w przedwyborczy piątek przybyło 100 230 nowych. Jest 231 tys. ofiar śmiertelnych. Wygląda to jak trzecia fala infekcji, ale zdaniem wielu epidemiologów USA nie wyszły jeszcze z pierwszej. Indie przekroczyły 8,2 mln przypadków, z małą tendencją spadkową utrzymującą się od połowy września, relatywnie mniej jest śmiertelnych, 122 tys., choć wiarygodność tych statystyk jest podważana. Znaczne poluzowanie restrykcji, sezon świąt religijnych i podróży, a także „zmęczenie nakazami” może spowodować szybki wzrost zakażeń.

Najsilniejsze, choć słabnące, ognisko pandemii ciągle znajduje się w Ameryce

Łacińskiej – ponad 11 mln infekcji. Głównie w Brazylii, ale w pierwszej dziesiątce najbardziej dotkniętych jest też Argentyna, Kolumbia i Meksyk. W Brazylii liczba nowych zakażeń przekroczyła 5,6 mln i jest 160 tys. ofiar śmiertelnych. Teraz infekcja najszybciej rozwija się w interiorze, gdzie trudno o pomoc, ale i wiarygodne dane.

W Rosji, czwartej pod względem liczby zarażeń, jest ich ponad 1,6 mln, i rekordowo szybko przybywa, oraz 28 tys. przypadków śmiertelnych. Według wicepremier Tatiany Golikowej „sytuacja ciągle się pogarsza”, a w 16 regionach „osiągnęła stan krytyczny”. W Moskwie antycovidową

szczepionką zaszczepiono już 2,5 tys. osób: personel medyczny i nauczycieli. Wkrótce mają ruszyć szczepienia na masową skalę.

Europa, która przekroczyła 10 mln zakażeń, ma 275 tys. przypadków dziennie, w ciągu tygodnia o 40 proc. więcej. Coraz więcej krajów decyduje się na rozmaite formy lockdownu, najsurowsze wprowadzono w Irlandii, Francji (gdzie maseczki zakładają już sześciolatki) i Wielkiej Brytanii. Nasilone zakazy i godziny policyjne obowiązują m.in. we Włoszech, Hiszpanii, Austrii i Belgii, Portugalii, „miękki lockdown” wprowadzili Niemcy, podobny obowiązuje w Czechach, które mają już trzeciego ministra zdrowia od ponad miesiąca. Słowacja testowała wszystkie osoby powyżej 10 roku życia, w operacji pomagało wojsko. Użyte były szybkie (dające 30 proc. nietrafnych wskazań) testy na antyciała. Wynik po pół godzinie. Wirusa wykryto u ok. 1 proc. badanych. Testy były dobre, wolne, ale ci, którzy się na nie zdecydowali, muszą się poddać 10-dniowej kwarantannie (pod karą 1650 euro). Posiadanie pozytywnego certyfikatu ma sprawdzać policja.

Według „Financial Times” za szybkim przyrostem przypadków w wielu krajach Europy stoi mutacja wirusa 20 A. EU przywieziono latem z wakacji w Hiszpanii (gdzie po raz pierwszy ją zidentyfikowano), m.in. 80 proc. nowych infekcji w Wielkiej Brytanii to ta hiszpańska odmiana. (WP)



Mobilny punkt testowania – rząd postanowił przebadac wszystkich Słowaków.

Nowa Zelandia za wspomaganą śmiercią

Wyborom powszechnym w Nowej Zelandii, w których pewnie zwyciężyła liberalna Partia Pracy popularnej premier Jacindy Ardern, towarzyszyły referenda. Jedno dotyczyło przyjętego przez parlament przed rokiem prawa o wyborze sposobu zakończenia życia, jak je określono w ustawie (opowiedziała się za nim też sama Ardern). Teraz nowe prawo uzyskało akceptację 65,2 proc. głosujących i wejdzie w życie pod koniec przyszłego roku. Temat wspomagania śmierci osób terminalnie chorych obecny jest w Nowej Zelandii od 1995 r., były dwa projekty ustaw i dwa referenda – i do tej pory zawsze zwyciężali przeciwnicy. Przy czym zestaw ważkich argumentów obu obozów praktycznie nie zmieniał się i są dobrze znane. Teraz górę wzięli obrońcy prawa do wyboru. Dużą rolę odegrała osobista historia chorej na guza mózgu prawniczki Lecretii Seales, która przez cztery lata domagała się prawa do zadania sobie śmierci i zmarła, nie uzyskawszy sądowej akceptacji. Mąż opisał emocjonalną historię tej walki, książka wywołała wielką debatę.

Obecna ustawa precyzuje 45 warunków, jakie powinny być spełnione; przepisać letalną dawkę leku można osobie pełnoletniej, o rokowaniach nie dłuższych niż pół roku życia, „doznającej nieznośnego bólu”, po decyzji dwóch lekarzy. Podobne rozwiązania obowiązują w Belgii, Luksemburgu, Kanadzie, Kolumbii, w australijskim stanie Wiktorii i czterech stanach USA; w Holandii, gdzie weszła najwcześniej, dotyczy dziś co roku ok. 5 tys. przypadków. Wspomagane samobójstwo jest legalne w Szwajcarii.

W drugim referendum dotyczącym legalizacji rekreacyjnej marihuany zabrakło zwolenników, było ich, wstępnie, 46,1 proc., choć szaleć mogą jeszcze przeważać głosy oddane pocztą z zagranicy.

Papieska lista bez Polaka

Papież Franciszek ogłosił nazwiska nowych kardynałów, których powoła na konsystorz (formalnym zgromadzeniu kolegium kardynalskiego) 28 listopada. Wśród 13 nominatów nie ma Polaka. Za pontyfikatu Franciszka od 2013 r. odbyło się sześć konsystorzów. Tylko raz papież kreował kardynałem Polaka: w 2018 r. tę dożywotnią godność nadał papieskiemu jałmużnikowi abp. Konradowi Krajewskiemu, pracującemu w Watykanie. Zwraca uwagę, że papieskiej nominacji znów nie uzyskał metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski. Przyczyn, o których wie tylko Franciszek, może być więcej niż tylko ta kurtuazyjna, że w Krakowie mieszka już kardynał emeryt Stanisław Dziwisz. Wśród nowych kardynałów znalazł się m.in. pierwszy Afroamerykanin abp **Wilton Daniel Gregory**, a także zadebiutujący hierarchowie z Rwandy i maleńskiego Brunei oraz pierwszy od ponad 150 lat zakonnik franciszkanin konwentualny. Dziewięciu nowo kreowanych kardynałów będzie miało prawo wyboru następnego papieża podczas konklawe. W sumie kardynałów elektorów (poniżej 80. roku życia) będzie w listopadzie 128 (na ogólną liczbę 218 pod koniec października). Ponad połowa tych z prawem do głosowania (73) pochodzi już z nominacji Franciszka. Papież powołuje chętnie kardynałów spoza Europy, lecz wciąż najwięcej jest w kolegium Włochów (22), potem Amerykanów (9) i hiszpańskojęzycznych (6), a Polaków trzech: prócz Krajewskiego, kardynałowie Stanisław Ryłko (w Rzymie) i Kazimierz Nycz (w Warszawie).



Tanzański Buldożer

Zwolenników prezydenta w urnach
wyborczych magicznie przybyło.

Populistyczny prezydent Tanzanii John Pombe Magufuli stanął w jednym szeregu koronanegecjonistów z Trumpem i Bolsonaro. Ale w przeciwieństwie do prezydenta USA nie musiał kłopotać się o drugą kadencję. Właśnie ogłoszono, że uzyskał 84 proc. głosów, a w równoległych wyborach parlamentarnych jego Partia Rewolucji (CCM, która rządzi od ponad półwiecza) zdobyła 98 proc. miejsc. Z daleka pachnie to szwindem, takiego zdania jest też jego główny

konkurent Tundu Lissu, który w 2017 r. ledwie przeżył zamach (z rąk nieznanych sprawców). A na autonomicznym Zanzibarze, główny rywal CCM, który teraz krytykował fałszerstwa, zostawał zatrzymany.

Kiedy mało znany Magufuli wygrał wybory w 2015 r., niosła go fala nadziei. Obiecał rozprawić się z korupcją, lenistwem urzędników i sobkostwem wielkich koncernów wydobywczych. Słowa dotrzymał

w wielkim stylu, często na żywo w telewizji. Łajał, zwalniał, zrywał umowy dotyczące eksploatacji minerałów. Zamiast hucznego święta narodowego ogłosił dzień sprzątania kraju, ruszyły wielkie inwestycje energetyczne i drogowe, a wzrost PKB nie spadał poniżej 6 proc. Prezydent inwestował też w narodową dumę, przekonywał, że nikt nie powinien Tanzańczyków pouczać, ani podsuwać obcych wzorów, sam prawie nie ruszał się z kraju. To jego obcy stawiali za wzór, mówiło się, że całej Afryce przydałaby się taka „magufulikacja”, a z powodu skuteczności nazwano go Buldożerem.

Ale okazało się też, że Buldożer nie lubi krytyki. Zlikwidował transmisję obrad parlamentu, tępił dziennikarzy i zamykał gazety (miejscowe media spadły w rankingu wolności o 56 miejsc), wprowadził zakaz podważania oficjalnej statystyki, a wreszcie zabronił zgromadzeń. Walczył też np. z muzyką rap i ciężarami uczennic. Zagrożenie covidem od początku bagatelizował, wyśmiewał noszenie maseczek i ogłosił, że przeprowadzono testy owocom i zwierzętom i wyszło, że też są zakażone. W maju przestano publikować statystykę zachorowań, a na początku czerwca Mogufuli ogłosił kraj „wolnym od wirusa”, który to „został całkowicie wyeliminowany dzięki naszemu modlitwom”. Od tamtej pory nastąpiła blokada informacji, co w oczach prezydenta ostatecznie rozwiązało problem.

Zapewne dzisiaj PiS nigdy by się nie zdecydował na aborcyjną awanturę.
 Okazało się, że cenione wcześniej przez elektorat tej partii cechy
 – pewność siebie, arogancja, nieliczenie się z opinią publiczną i z opozycją
 – nagle wybuchły Kaczyńskiemu w rękach.

Co to będzie?

WOJCIECH SZACKI

Bomba zaczęła tykać we wrześniu, ale nikt jej nie słyszał. Kiedy trwały koalicyjne targi, gdy Jarosław Kaczyński dumał, czy aby nie wyrzucić z koalicji Zbigniewa Ziobry, Trybunał (dawniej Konstytucyjny) zapowiedział na 22 października rozprawę w sprawie dopuszczalności aborcji. Grupa posłów – głównie z PiS, ale też Konfederacji i PSL – pod koniec 2019 r. powtórzyła wniosek z poprzedniej kadencji, by za niekonstytucyjną uznać jedną z przesłanek dopuszczających przerwanie ciąży. Chodziło o sytuację, w której z badań prenatalnych wynika duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Trybunał w pełnym składzie uznał ten przepis za sprzeczny z konstytucją, co w praktyce oznacza wprowadzenie całkowitego zakazu aborcji.

Niemal natychmiast na ulice miast – nie tylko metropolii, także miasteczek na wschodzie i południu Polski – wyszły setki tysięcy protestujących. Głównym organizatorem demonstracji był Ogólnopolski Strajk Kobiet (i jego liderka Marta Lempart), protestujących wsparła opozycja – Lewica, Platforma oraz powstająca partia Szymona Hołowni.

Badania pokazały, że zdecydowana większość Polaków, w tym znaczna część zwolenników PiS, nie zgadza się z orzeczeniem Trybunału, a w sondażach partyjnych tępnęło poparcie dla partii Kaczyńskiego. W październikowym badaniu CBOS partia rządząca straciła aż 9 pkt proc.

Już w kilku sondażach z końca października poparcie dla PiS spadło poniżej 30 proc.

Wszystko to dzieje się w krytycznym dla kraju momencie drugiej fali epidemii, gdy padają rekordy dziennych zakażeń i umierają już nie dziesiątki, lecz setki ludzi, ochrona zdrowia jest na granicy wydolności, a rząd desperacko próbuje uniknąć lockdownu.

I nic nie wskazuje na to, by ktokolwiek panował nad sytuacją. – *Nie wiem, co będzie w przyszłym tygodniu. Nie wybiegam tak daleko w przyszłość* – odpisał ważny polityk obozu rządzącego w odpowiedzi na pytanie, czy zostanie wprowadzony stan nadzwyczajny.

ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

